Rok VII. We Lwowie dnia 28. grudnia 1899. Nr. 52.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata, roczna 6 zł 60 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 60 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dekret Kongregacyi św. Officium

z dnia 23. czerwca 1886,

odnoszący się do rozgrzeszenia od rezerwatów papieskich.

Do r. 1886 spowiednicy, gdy się rozchodziło o rozgrzeszenie od rezerwatów i cenzur w szczególny sposób Papieżowi zastrzeżonych, postępowali według nauki św. Alfonsa (ks. VII. n. 92), którą to naukę kongregacya św. Officium zatwierdziła dekretem z dn. 8. lipca 1860 r. Otóż według nauki św. Alfonsa ogólnie w praktyce przyjętej, wszyscy ci, którzy jako »perpetuo impediti personaliter adeundi sanctam sedem«, bywali wprost od papieskich rezerwatów w szczególny sposób zastrzeżonych rozgrzeszani, przynajmniej przez biskupów, i nie byli zobowiązywani udawać się do Rzymu, aby dalsze rozkazy władzy w pokorze przyjąć. Ci zaś, którzy tylko pośrednio zostali rozgrzeszeni dlatego, że chwilowo tylko byli przeszkodzeni w udaniu się do Rzymu, musieli później po ustaniu przeszkody przedstawić się przełożonemu, a to pod grozą popadnięcia na nowo w tę samą cenzurę (sub poena reincidentiae in censuram). Ale i w tym drugim wypadku nikt prawie nie udawał się do Rzymu w celu przedstawienia się papieżowi i uzyskania tamże zwolnienia od cenzury pro foro externo (Dr. Muller, t. III. str. 324).

Od r. 1886 praktyka dawniejsza została zniesiona, i rozporządzenie kongregacyi św. Officium z d. 23. czerwca 1886, które tutaj w dosłownym tekscie i w tłumaczeniu przytaczamy, wprowadziło zupełnie nowe postępowanie co do rozgrzeszenia od rezerwatów papieskich.

Następujące dwa pytania postawiono kongregacyi św. Officium do rozwiązania.

Pytanie pierwsze: »Utrum tuto adhuc teneri possit sententia docens, ad episcopum aut ad quemlibet sacerdotem approbatum devolvi absolutionem casuum et censurarum etiam speciali modo Papae reservatorum, quando poenitens versatur in impossibilitate personaliter adeundi Sanctam Sedem?«

Drugie pytanie: »Quatenus negative, utrum recurrendum sit, saltem per literas, ad eminentissimum Cardinalem majorem Poenitentiarium pro omnibus casibus Papae reservatis, nisi episcopus habeat speciale indultum, praeterquam in articulo mortis, ad obtinendam absolvendi facultatem?«

1. »Czy można trzymać się jeszcze ze spokojnem sumieniem owego zdania, które uczy, że w takim razie, gdy penitent nie może osobiście się stawić przed Stolicą św., przechodzi władza rozgrzeszenia od zastrzeżonych wypadków i od cenzur nawet takich, które są Papieżowi w szczególny sposób zastrzeżone, na biskupa albo na któregokolwiek aprobowanego kapłana?«

2. »Jeżeli odmownie, to czy wolno, przynajmniej listownie, udać się do Eminencyi Kardynała Wielkiego Penitencyaryusza we wszystkich wypadkack Papieżowi zastrzeżonych, jeżeli biskup nie ma na nie szczególnego pozwolenia, z wyjątkiem chwili śmierci, a to w celu otrzymania władzy rozgrzeszenia?«

Na te pytania dała kongregacya św. Officium następującą odpowiedź: Ad primum »negative«. Ad secundum: »Affirmative; at in casibus vere urgentioribus, in quibus absolutio differri nequeat absque periculo gravis scandali vel infamiae, super quo confessariorum conscientia oneratur, dari posse absolutionem iniunctis de iure iniungendis, a censuris etiam speciali modo Summo Pontifici reservatis, sub poena tamen reincidentiae in easdem censuras, nisi saltem infra mensem per epistolam, et per medium confessarii absolutus recurrat ad S. Sedem«.

Kongregacya św. Officium odpowiedziała na pierwsze pytanie przecząco. Na drugie zaś pytanie dała następującą odpowiedź: »Twierdząco, atoli w prawdziwie nagłych wypadkach, w których nie może być rozgrzeszenie odroczone bez niebezpieczeństwa wywołania wielkiego zgorszenia albo zniesławienia, za prawdziwość zaś tego odpowiadają spowiednicy w sumieniu, wolno udzielić rozgrzeszenia, atoli po nałożeniu penitentowi tych zobowiązań, jakie prawo nakazuje, nawet od cenzur w szczególny sposób zastrzeżonych Papieżowi, atoli pod karą wpadnięcia napowrót w owe cenzury, jeżeli tak rozgrzeszony nie uda się do Stolicy św. przynajmniej w przeciągu miesiąca listownie, i przez pośrednictwo spowiednika«.

Otóż owe orzeczenie kongregacyi: 1) znosi dawniej praktykowany zwyczaj przy rozgrzeszeniu od papieskich rezerwatów; 2) rozszerza władzę kapłana co do rozgrzeszenia w razie konieczności od tychże rezerwatów; 3) znosi obowiązek stawienia się osobiście w Rzymie po otrzymanie rozgrzeszenia; 4) znosi i ową praktykę, mocą której w razie niemożebności udania się do Rzymu mógł biskup iure devolutivo wprost, t. j. bezpośrednio, a kapłan zwyczajny ubocznie, t. j. pośrednio rozgrzeszyć od papieskiego rezerwatu; 5) poleca prosić o rozgrzeszenie Stolicę św. listownie.

Dla niezmiernej doniosłości wyjaśnimy szerzej jeszcze ową drugą odpowiedź.

I. Od roku 1886 rozgrzesza każdy kapłan aprobowany od rezerwatów i cenzur nawet w szczególny sposób Papieżowi zastrzeżonych »wprost«, a nie pośrednio. Grzech bywa odpuszczony wprost, gdy go penitent wyzna wyraźnie, a spowiednik upoważniony odpuści formą sakramentalną. Tak bywa każdy grzech »niezastrzeżony«, a dokładnie wyznany i obżałowany w każdej ważnej spowiedzi wprost odpuszczony. Grzech zaś bywa pośrednio odpuszczony, gdy nie sam przez się

wraz z innymi bywa odpuszczony; n. p. gdy grzech dla niewiadomości niepokonalnej lub niemożebności nie jest dokładnie ani zupełnie wyjawiony, lub gdy spowiednik nie ma potrzebnej jurysdykcyi, n. p. przy rezerwatach, a przecież musi penitenta rozgrzeszyć dla ważnej przyczyny. W takim wypadku bywa grzech pośrednio odpuszczony, t. j w zawisłości od innych grzechów, które były dokładnie wyznane i na które rozciągała się sędziowska władza spowiednika. Że kapłan ma władzę od r. 1886 rozgrzeszać »wprost« od cenzur i rezerwatów Papieskich i w szczególny nawet sposób zastrzeżonych, wynika stąd, że dekret ów mówi o ponownem wpadnięciu w dawniejszą cenzurę, »reincidentiae in easdem censuras«, a tylko po udzieleniu rozgrzeszenia wprost może być mowa o ponownem wpadnięciu w tę cenzurę, która już została przez rozgrzeszenie zniesiona. Pośrednie rozgrzeszenie zresztą nie znosi nigdy cenzury, tylko umożliwia w pewnym koniecznym wypadku godne przyjęcie Komunii św.

II. Z tego wynika, że ów penitent, który został w ten sposób wprost zwolniony i rozgrzeszony od cenzury zastrzeżonej, dopóty jest wolny od wszelkich skutków rozgrzeszonej cenzury, dopóki w nią nie wpadnie ponownie; a wpadnie w nią dopiero wtenczas, gdy nie prosił w przeciągu miesiąca Stolicy św. o ostateczne tejże rozgrzeszenie. A zatem może on w przeciągu tego miesiąca, od otrzymania rozgrzeszenia, sakramenta przyjmować tak często, jak tylko chce, chociażby go do tego żadna konieczność nie zmuszała. Przeciwnie zaś dzieje się, jeżeli penitent zostaje od cenzury pośrednio zwolniony, albowiem w takim razie może przystępować do św. sakramentów tylko w razie konieczności, a nie wtenczas, kiedy chce.

III. Penitent tak rozgrzeszony wtenczas dopiero wpada ponownie w dawną cenzurę, gdy zaniedbał w przeciągu miesiąca postarać się w Rzymie o ostateczne rozgrzeszenie; tak bowiem brzmi owo orzeczenie »sub poena tamen reincidentiae in easdem censuras«. To ponowne ściągnięcie cenzury na siebie jest karą, a kara ta bywa spowodowana tą winą penitenta, że zaniedbał prosić o ostateczne rozgrzeszenie. Ponieważ zaś tak ciężka kara może spaść tylko za ciężką winę, więc w wypadku, gdyby penitent albo zapomniał, albo nie mógł napisać listu do Rzymu, nie wpada już ponownie w tę cenzurę A nawet i lekkie zawinione niedbalstwo nie sprowadza ponowienia owej cenzury.

IV. Zdanie owo »nisi saltem infra mensem per epistolam et per medium confessarii absolutus recurrat ad S. Sedem« trzeba tak rozumieć, że owo słówko »saltem« odnosi się nietylko do następnego »infra mensem«, ale i do dalszych słów, a więc »saltem per epistolam«, — »saltem per medium confessarii«. Tak więc dozwolono penitentowi, aby albo sam prosił listownie o ostateczne rozgrzeszenie, albo aby prosił spowiednika, by w jego imieniu toż uczynił. Stolica św. nie nakazuje tu spowiednikowi, by w imieniu penitenta udawał się do niej po ostateczne rozgrzeszenie, mimoto żaden spowiednik nie uchyli się od tego obowiązku, wiedząc, jak trudno przyjdzie penitentowi samemu pisać do Rzymu.

V. Ponieważ szczególne upoważnienia, jakie biskupi otrzymują od Stolicy św., mimo owego dekretu kongregacyi pozostają nietknięte i w całej swej pełni, więc wystarczy, aby albo penitent, albo w jego imieniu spowiednik udał się w przeciągu miesiąca do biskupa po ostateczne rozgrzeszenie. Pius IX. w konstytucyi »Apostolicae Sedis« wyraźnie dodaje: »Chcemy zaś, aby pozostała nietkniętą władza udzielona biskupom przez synod Trydencki w sesyi XXIV. roz. 6. de reform. co do wszystkich cenzur Stolicy Apostolskiej tą naszą konstytucyą zastrzeżonych, z wyjątkiem tych, które tejże Stolicy Apostolskiej jako w szczególny sposób zastrzeżone oznaczyliśmy«. Nadto na mocy tak zwanych facultates triennales et quinquennales mogą biskupi rozgrzeszać od papieskich rezerwatów w tych rozmiarach, w jakich otrzymują od św. Penitencyaryi i od kongregacyi de propaganda fide.

VI. Wreszcie owo wyrażenie »nisi saltem infra mensem« oznacza, że penitent, a względnie jego spowiednik ma wnieść podanie w przeciągu miesiąca albo do Stolicy św. albo do biskupa; nie oznacza zaś, aby wyrok już w przeciągu miesiąca nadszedł.

VII. Ponieważ obecnie bardzo łatwo listownie prosić w Rzymie o rozgrzeszenie od cenzur, ponieważ nadto weszło to już w praktykę, że zapomocą podania do Rzymu wysłanego starano się o toż zwolnienie, dlatego kongregacya zatwierdziła ową nową praktykę i równocześnie usunęła i zniosła ów przywilej, jaki mieli poprzód biskupi, iż mogli iure devolutivo rozgrzeszać w pewnych danych od papieskich cenzur.

VIII. Prawo to przysługa kapłanom tylko »in casibus vere urgentioribus«, t. j. gdy nie można odroczyć rozgrzeszenia bez wywołania zgorszenia albo zniesławienia. Aby zaś spowiednik nie nadużył owego przywileju, i nie szukał tam zgorszenia, lub zniesławienia, gdzie tego nie ma, kongregacya dodaje tę ważną przestrogę, iż za to, czy rzeczywiście zachodzi ważna przyczyna, odpowiadają spowiednicy swojem sumieniem. Taką ważną przyczyną może być konieczność przystąpienia do Komunii św., gdy n. p. matka z córką razem przystępują; spowiedź przedślubna, konieczność odprawienia mszy św. spowiedź kobiet przy połogu, nowonawróconych heretyków przy pierwszej spowiedzi i t. p.

Ks. Dr. Adam Kopyciński

Kazanie na Nowy Rok.

„Stary błąd odszedł" na słowa Izajasza XXVI. 4.

Czem jest czas? o mądrem użyciu czasu — czy go po chrześcijańsku używaliśmy? Odnowić się potrzeba duchem umysłu i oblec w nowego człowieka.

Minął rok stary, czy tylko przeminęły stare błędy. Zamknięto drzwi grobowca i u wnijścia widnieją słowa Izajasza Proroka: »Stary błąd odszedł« Izajasz 26. 3. Wstąpiliśmy w rok nowy jakoby w progi świątyni nieznanej jeszcze. Nie wiemy, co nas spotka: żałoba czy wesele. Jaki napis mamy dać tej świątyni? Na drzwiach jej niech jaśnieją słowa: Odnówcie się duchem umysłu waszego i przyobleczcie w człowieka nowego.[1])

Powie niejeden z was za przykładem światowych ludzi: nikogo nie zabiłem, nie obraziłem nikogo zeszłego roku, pocóż więc się odnawiać? — Tak mawiają światowcy, bo u nich wystarczy nie zabić, nie okraść by być sprawiedliwym, lecz Zbawiciel inaczej nauczał. »Wszelkie drzewo — mówił — które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone«[2]). Nie wystarczy tedy wstrzymywać się od złego, »sprawiedliwy z wiary żyje«[3]) jako drzewo rodzące czasu swego owoc uczynków dobrych«. Zawstydza to rozumowanie światowców, poganin słynny, jeśli bowiem którego dnia nie uczynił co dobrego, winił samego siebie, mówiąc: przyjacielu, straciłem dzień dzisiejszy. Czuł, jako nie wystarczy unikać złego, aby już być sprawiedliwym, uczciwym. Jeżeli zaś kto czuł dotąd inaczej, tembardziej potrzeba, aby się odnowił, odmienił duchem umysłu przy rozpoczęciu niniejszego roku, według tego, co mówi Pismo: Odnówcie się. Jeśli przeminął rok stary, wraz z nim niechaj przeminie błąd stary.

Inni zasię mówią: człowiek jest istotą ułomną, upadliwą i pozostanie nią aż do śmierci pomimo czuwania, pracy nad sobą i modlitwy. I największa praca nad sobą nie przemieni jego ułomności. Otóż nie poczuwamy się — powiedzą — do upadków ciężkich w roku minionym; jeśli zaś utykaliśmy nieraz przez krewkość samą, czy jest w rzeczy z czego się odmieniać?

Niezawodnie, że człowiek utyka całe życie; a jednak jeśli was nie bolały upadki, jeśli byliście świadkami obojętnymi waszych usterek, chociażby i mniejszych: nie czuliście powiadam dotąd po ludzku, więc też i nie żyliście po ludzku. Skoro tedy rok stary przeminął, wraz z nim niechaj przeminą dawne błędy. Początkiem zaś nowego niechaj będzie

[1]) Efez. 4. 23. [2]) Mat. 7, 19. [3]) Galat 3, 11.

odmiana stosownie do przestrogi Pisma św: »Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka«[1]).

Lecz łacno powiedzieć: odnówcie się; jakim sposobem? to trudniejsza sprawa. Rozważcie proszę, iż jedni z was nie korzystali z czasu, inni źle korzystali, nie wielu tylko obróciło czas ku dobremu: oto błąd największy, oto błąd stary. U progu tedy roku nowego życzymy z serca, aby przeminął ten błąd dawny, wraz z rokiem dawnym. U wejścia do świątyni N. Roku witamy was słowy Proroka Pańskiego Izajasza. »Domie Jakubów, pójdźcie a chodźmy w światłości Pańskiej«[2]).

Ciemnościami są grzechy i śmiercią dla duszy. »Mieszkającym w krainie cienia śmierci światłość im weszła«[3]). Światłości Boska oświeć nas światłem swojem. Matko światłości Przedwiecznej módl się za nami.

Zdrowaś Marya!

Wszystko przemija a jednak nic nie ginie. Dzisiaj zaś wypadnie was upomnieć, abyście korzystali uczciwie z czasu bo on jeden, sam jeden tylko przeminąwszy raz nigdy nie wraca, nigdy w tym samym stanie nie zostaje[4]), jak mówi Pismo święte.

Kupiec mawia: u mnie czas to pieniądz. Uczony powie: dla mnie czas to nauka. Artysta rzecze: u mnie czas to sztuka. Rzemieślnik będzie prawił. u mnie czas to rzemiosło. Gospodarz będzie cię upewniał, że u niego czas to chleb. Dla nich czas jest wszystkiem. A dla ciebie Chrześcijaninie, wiesz czem jest czas nieoceniony? Nie omylisz się, gdy powiesz: dla mnie czas, to wieczność!

Bo cóż jest czas? Pewno najlepiej odpowiedział, kto wyrzekł te słowa pierwszy: czas jest zwłoką, której udzielił Bóg miłosierny ludziom po grzechu w raju, aby odpokutowali winę i zapracowali na niebo. Człowiek zgrzeszył, zasłużył być w piekle; Bóg lituje się, udziela mu zwłoki dla pokuty i poprawy życia; oto czas.

Kto ginie z pragnienia, woła: wody! Łaknący żąda chleba Gdybyście zaś zstąpili żywcem na chwilę tam, gdzie bolesne konanie trwa, a nigdy nie ustaje, gdybyśmy zstąpili w piekło, pewno słyszelibyśmy wołanie rozpaczliwe: czasu, ach czasu! tylko chwilę czasu, aby zapracować na wieczność! Wszak czasu pragnie ów bogacz nielitościwy w przypowieści p. t. o Łazarzu na łonie Abrahamowem — lecz pragnie napróżno[5]).

Niejeden z braci naszych, niejeden z waszych znajomych czy krewnych zmarłych roku zeszłego, usprawiedliwiłby się przed Bogiem, gdyby był korzystał za życia ziemskiego z czasu. Lecz po co dawać przykłady z umarłych? Czy wśród ludzi obecnie żyjących, czy wśród was tu zgromadzonych nie znalazłby takich, którzy byliby w większej cenie u Boga, ważyliby więcej wobec własnego sumienia i wobec uczciwych ludzi, gdyby nie obrócili ku złemu chociaż jednej marnej chwili czasu? Czas tedy to wieczność, czas to szczęście, czas to spokojność sumienia. Za jedną sekundę czasu, można pójść do piekła; jedną sekundą czasu zbrodniarz na krzyżu raj sobie zdobył. Więc niechaj nie dziwi nikogo, gdy na wstępie tego roku nowego pragniemy, aby przeminął już raz błąd stary: lekceważenie czasu. Korzystajcie uczciwie z czasu: »Odnówcie się duchem umysłu waszego«.

Czy korzystaliście z czasu w ogólności? Czy korzystaliście jak się godzi chrześcijaninowi? Z każdego słowa przyjdzie zdać rachunek przed Bogiem. Czy moglibyście przypomnieć w dniu dzisiejszym te rozmowy niepotrzebne na jakie obracaliście tyle chwil drogich minionego roku? Z kim odbywały się te rozmowy? o czem? o jakiej dnia porze? Czy nie wstydzilibyście się powtórzyć tych rozmów przed ludźmi starszymi a uczciwymi? A jednak przez nie rumieniliście się w obecności Boga i Jego Aniołów? Więc w tym roku nowym niesiemy wam na wiązanie słowa Pisma Bożego: »Niech odstąpią od ust waszych stare, albowiem Bóg umiejętności Pan jest, a Jemu gotują się myśli«[6]). Budujcie się duchowo, po chrześcijańsku, przez rozmowy przyzwoite. Korzystajcie z czasu odnawiając się duchem umysłu waszego.

Ze zwykłych rozmów, samowtór, niechaj przyzwoitość przejdzie do waszych zebrań liczniejszych i do waszych zabaw. Towarzystwo powinno człowieka uczynić lepszym, zabawa powinna pocieszyć, rozweselić, umysł orzeźwić do pracy dalszej, nauczyć dobrego. Jeżeli z zabaw zeszłorocznych wyszliście niezadowoleni, zniechęceni albo może i zgorszeni: stało się tak przez to, że źle korzystano z czasu, a może i sam czas obróciliście ku złemu. W istocie jeśli z waszych zabaw powstawały obmówiska, plotki, potwarze; jeżeli tam wydarzały się sprzeczki, działa się pijatyka, jeżeli w bitce raniliście się na kształt zwierząt rozjuszonych, nie zabawa winna temu, bo ona może i powinna człowieka czynić lepszym — zawiniliście wy sami ku złemu obracając czas nieoceniony. Niechaj tedy z rokiem starym odejdzie błąd stary: »Odnówcie się duchem umysłu waszego«.

Ile razy dzwony kościelne nawoływały was do Domu Bożego w roku minionym? Kto wierzy w Boga szedł dać Mu chwałę; lecz wy — oczywiście nie wszyscy — przepędziliście dzień Pański jedni szukając szczęścia na loteryi, inni brodząc w krzakach lub moczarach za zwierzyną. Gdy w Domie Bożym głosi się słowo żywota, gdy się w Nim odbywa Najśw. Ofiara; przejdź tylko po szynkach i restauracyach ilu tam znajdziesz chrześcian? wśród jakich rozmów? w jakich zabawach? I dziwić się jeszcze, że P. Bóg nie błogosławi a brak zadowolenia coraz bardziej powszechny? Więc niechaj odejdzie błąd stary. Dbajcie o część waszą szlachetniejszą, dbajcie o duszę. Korzystajcie z czasu lepiej a odnowicie się duchem umysłu waszego.

»Bóg miłością jest«[7]). Jeśli tedy cokolwiek czasu obróciliście na wszczynanie niezgody i zarzewia kłótni, to ten czas zmarnowaliście dla wieczności. W zeszłym roku wspomnijcie ile dni przesiedzieliście u pisarzy pokątnych, tych dusz bibulastych, iż tak powiem, które gdyby mogły duszę by z was wyssały, a obok niewiernych najpiekielniej pracują na waszą niedolę. Była to może niedziela, był dzień święty, gdyście dawali stemple na skargi, repliki, dupliki Pamiętaliście o procesach, a zapomnieli o tem, co powinien uczynić Chrześcijanin w niedzielę i w święta. Oprócz dni zaś świętych ile powszednich ukradły wam sprawy sądowe, gdyście czekali godzinami całemi i świadczyli, wydostawali pisma potrzebne, czynili naradę z adwokatami Wykradliście ten czas nieoceniony rzemiosłu, gospodarstwu, rodzinie, chwale Bożej, składając go szatanowi zawiści w ofierze. Tak bywało może w zeszłym roku. Więc przy Nowym Roku niechaj odejdzie błąd stary, »odnówcie się duchem umysłu waszego«.

Albo czy mało zmarnowaliście czasu na jarmarkach i targach? Spytać się niejednego, po co idzie lub jedzie, nie wiedziałby, co odpowiedzieć. Przepuściłeś marnie dzień drogi, obszedłeś sklepy, kramy, szynki, wyrzuciłeś pieniądze na rzeczy zbytkowe, wracałeś upity do domu ze zgorszeniem dla innych, z obrazą Boga, z hańbą dla siebie i rodziny, wyśpiewując po drodze piosnki, którychby się i poganin wstydził. Ile to dni przechorowało się po jednej tylko zabawie i puściło się znowu na marność czas drogi. Opuścił was na zawsze rok miniony, a rozpoczęliście szczęśliwie rok 1900, któremu imię: »Odnówcie się«

Ile czasu zabrała wam, chociażby jedna tylko chwila lekkiej myśli, ile spokoju wykradł jeden tylko zbytek! Bo jeśli człowiek czuje zgryzoty wewnętrzne, jeśli musi słuchać ciągłych wypomnień, chociażby i zasłużonych: natenczas i kąt domowy brzydnie i praca nie po myśli idzie, i czas drogi się marnuje. Lekkomyślność, zbytki, rozpusta ciała pochłonęły dużo czasu niepowetowanego. Tak było w roku minionym. Witamy was dzisiaj w Imię Najsłodsze Jezusa u podwoi Nowego Roku upominając słowy Apostoła: »Wyczyście stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem[8]).

[1]) Efez. 4, 23. [2]) Izaj. 2, 5. [3]) Izaj. 9, 2 [4]) Job 14, 2. [5]) Łuk. 16. [6]) Król. 1, 3.

[7]) 1. Jan 4. 8. [8]) 1. Kor. 5. 7.

Nie mówcie: to są rzeczy doczesne tylko. Nie żyjemy na księżycu, ale na ziemi, gdzie Wszechmocny kazał pracować naszym praojcom za grzech pierwszych rodziców. Jeśli godne były Boga słowa, które wyrzekł do Adama po grzechu: »w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba« [1]) miałożby być niegodną rzeczą kapłanów sług, zastępców Najśw. Boga, gdy upominają, abyśmy zarzucili błąd dawny, a pracowali uczciwie z Bogiem dla dobra też doczesnego waszego i rodziny waszej? Wszak życie doczesne, jak słyszeliście, jest zwłoką tylko, której udzielił Bóg miłosierny człowiekowi po grzechu, aby zapracował nagrodę wieczną. Czas to pieniądz: kupisz zaś wieczność, byleś umiał korzystać. Prawdziwie po chrześcijańsku się wyraził, kto powiedział: że »czas pełen jest wieczności« [2]). Więc odkupujcie czas — jak upomina Apostoł św. [3]) a odnowicie się duchem umysłu i zakwitnie na ziemi pomyślność, zadowolenie, dostatek chleba; wróci się szczęście: pokój z Bogiem, ze sobą, z bliźnimi.

Żyjemy na ziemi, a skoro Opatrzność chce abyśmy żyli, to rzeczą godziwą jest obmyślać przyszłość po chrześcijańsku. Chrystus Pan kazał modlić się: »Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj« [4]). Powiedział wprawdzie: »Nie troszczcie się, cobyście jedli« [5]); lecz słowy temi zganił tylko zbytnią staranność tych, którzy nie ufają Jego Opatrzności. Po co posłał cię do mrówki [6]), jeśliby nie chciał, abyś naśladował jej zapobiegliwość zbierając zapasy na czas przyszłości. Staranność o jutro, jak i uczciwa zapobiegliwość w rzeczach doczesnych nie może Chrześcijanowi ubliżać — uczciwą zaś jest, jeśli dba się szczególniej o duszę, jeśli się dba o nią bardziej, niżli o ciało. Stu zbytków bylibyście się ustrzegli w minionym roku mając żywo w pamięci, co was czeka na stare lata!

Nie jest grzechem po chrześcijańsku o doczesności pamiętać. Wam tem bardziej potrzebną jest ta pamięć, bo wyście gospodarze, boście ojcowie może licznej nawet rodziny. Nie tylko za siebie zdacie liczbę przed Bogiem, ale też odpowiecie za dolę waszych dzieci i wnuków, za biedę moralną i materyalną waszej rodziny. Wszak one będą przymierać z głodu nie mając sposobu do życia, bo ojcowie próżnowali — co mówię, próżnowali tylko? Przejedli, przepili, roztrwonili w rozpuście majętność dziadów, nie obmyślając zgoła przyszłości swego potomstwa. Więc te dzieci w nędzy będąc czują wielkie pokusy do kradzieży, do kłamstwa, krzywoprzysięstwa i wielu innych występków i wołają nieraz w serca goryczy: rodziców sądź Boże! Przez Najsłodsze tedy Imię Jezus błagamy dzisiaj: Zarzućcie stary kwas. Odnówcie się duchem umysłu waszego i przyobleczcie się w nowego człowieka.

Za siebie każdy najsamprzód odpowie, każdy bowiem swoje brzemię przed sąd Boga zaniesie — to rzecz pewna. Odpowiemy jednak i za wielu — owszem odpowiemy za wszystkich — wszyscy albowiem cierpią za to, że wielu na marność puściło czas drogi.

Dzisiaj mamy, na co zasłużyliśmy dawniej, na co zasłużyli przodkowie nasi. I zaś, co dzisiaj zapracujemy, od tego będzie zależała przyszłość i nasza i potomnych nam pokoleń. Teraźniejszość jest zawsze owocem przeszłości i nasieniem zarazem przyszłości. Przyszłość świetlana należeć będzie do tego bezwzględnie, kto dobrze, t. j. po chrześcijańsku skorzysta z teraźniejszości.

Może myśleliście inaczej w roku zeszłym? Może zdawało wam się, że tylko pewne warstwy społeczne, że pewne stany tylko powinny o przyszłości myśleć!? Byliście w grubym błędzie. Oby błąd raz odszedł. Zarzućcie stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem. Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka.

Dzisiaj dzień Obrzezania Pańskiego i Rok nowy. Chrystus przy Obrzezaniu przelewa za nas pierwiastki krwi Najśw. i przyjmuje dla naszego dobra Imię Najśw. Jezus. Na wiązanie noworoczne daje nam Imię Swoje, abyśmy w potrzebie uciekali się do Jezusa, t. j. Zbawiciela. Więc u kolebki Nowego Roku witamy was życzeniem: Zarzućcie kwas stary.

Wstępujemy Panie w Imię Twoje do Świątyni Roku 1900 nie wiedząc naprzód, co nas w niej spotka. Cokolwiek nam się wydarzy, wiemy, że stanie się to Twojem tylko najświętszem, najmędrszem a opatrznem zrządzeniem. Więc pragniemy Panie, aby wszystko z naszej też strony ku Twej chwale zdążało; sama nawet śmierć niechaj Cię chwali. Najsłodsze Imię Jezus spraw, abyśmy umieli wszystko przenieść ku jak największej Twej chwale. Amen. *Ks. J. Chilla.*

[1]) Genez. 3. 19. [2]) Kardynał Manning. [3]) Efez. 5. [4]) Łuk. 11, 3. [5]) Mat. 6, 25. [6]) Przyp. 6.

† Ś. p. Marya Aurela Truszkowska

Założycielka Zgrom. SS. Felicyanek.

S. p. Zofia Truszkowska urodzona w Kaliszu z pobożnych i zacnych rodziców, od najpierwszej młodości odznaczała się wielką pobożnością i bogobojnością. Dotkniętemu kalectwem głuchoty ojcu swemu, starała się osładzać jego cierpienie otaczając go rzadką troskliwością, złożyła nawet w ofierze swe pragnienie życia zakonnego, aby go nie opuszczać, godziła jednak obowiązki dobrej córki, z miłosierdziem nad nędzą bliźnich, pracując szczególniej nad opuszczoną dziatwą. Zachęcone jej przykładem niektóre pobożne dusze, a mianowicie bliska jej krewna p. Ciechanowska, oraz nawrócona z schyzmy księżna Olszewska wspólnie zaczęły pracować, dając przytułek ubogim sierotom i opuszczonym staruszkom w małym najętym lokalu; wkrótce liczba tychże ubogich licznie się wzmagała, że trzeba było obszerniejszego pomieszczenia. Zacny ojciec ś. p. Zofii, za jej poświęcenie, chętnie pozwalał na te uczynki miłosierne.

Dzieci schludnie odziane i modlące się często w kościele WW. OO. Kapucynów w Warszawie przed ołtarzem św. Feliksa, zwróciły uwagę pobożnych osób, i zaczęto je nazywać dziećmi św. Feliksa, (stąd Siostry nazwane Felicyankami).

Ojciec Benjamin, oceniając cnoty, pracę i owoce tejże pracy ś. p. Zofii, oblókł ją wraz z paru towarzyszkami w habit św. ojca Franciszka nadając jej imię Maryi Angeli. Pomimo ocenienia tej wielkiej łaski i szczęścia życia zakonnego, szlachetna ta dusza lękała się, czy nie cofa swej ofiary podjętej dla ojca, i raczej gotowa była wyrzec się pociechy wyłącznej służby Boga, ażeby nie uchybić obowiązkom dobrej córki, lecz ojciec jej nie dał się wyprzedzić w wspaniałomyślności, zezwolił i dopomógł tak dobremu dziecku do urzeczywistnienia jej św. pragnień. Znać podobała się Panu Bogu ta dusza, która miała dać początek licznemu Zgromadzeniu, na dwóch półkulach ziemi pracującemu dla chwały Bożej i bliźnich pożytku. Za narzędzie Swej Opatrzności użył Bóg dobry zacnych małżonków hr. Zamojskich, szczególniej hr. Elfrydę Siostrę III. Zakonu; ofiarowali oni pałac obszerny z ogrodem w Warszawie przy ulicy Daniłowiczowskiej dla Zgromadzenia i przytulenia wszelkiej nędzy.

Lecz Najmiłosierniejszy Bóg Swe umiłowane dusze zwykle prowadzi drogą krzyża, niezadługo też nowopowstające Zgromadzenie tyrania rządu moskiewskiego rozprasza, kasuje. Z częścią Sióstr klasztornych najmilsza Matka Angela szuka schronienia w klasztorze Sióstr Bernardynek we Lwowie. Boleść, tęsknota oraz wielkie umartwienie, posty, podkopały zdrowie tej ukochanej matki, która prawdziwie sercem matczynem bolała nad rozprószoną gromadką służebnic Bożych, że zapadła w śmiertelną niemoc, aż lekarz wojskowy, Rosyanin, ale szlachetnie myślący, zalecił, aby jak najprędzej mogła M. Angela zobaczyć choć kilka Sióstr zebranych w Krakowie, spodziewając się, że to wpłynie potężnie na jej uzdrowienie, które istotnie nastąpiło o tyle, że mogła wyjechać dla poratowania zwątlonych sił na kuracyę. Po tej próbie dobry Bóg pozwolił się zebrać rozprószonym Siostrom: przyjęte przez ks. Biskupa Gębickiego, oraz przez rząd austryacki, szybko wzrastały w liczbę i przeszło 30 domów filialnych objęły, które bardzo chętnie powierzali im ks. Biskupi w swych dyecezyach. Przezacna świątobliwa M. Angela znów

przewodniczyła Siostrom sercem, słowem i przykładem w św. służbie Bożej. Całe życie tej wybranej duszy, naznaczone jest cierpieniami fizycznemi i moralnemi, będąc bowiem usposobienia bardzo delikatnego i bojaźliwego, wiele i wiele przecierpieć musiała, następnie utrata słuchu pozbawiła ją bliższego obcowania i kierowania Siostrami. Oddana modlitwie, pracy, osobliwie kwiatów pielęgnowaniem, któremi to stroiła Ołtarze Pańskie, a szczególnie Eucharystyczny Tron Utajonego w Przenajśw. Sakramencie Boga, cichutko pracowała i cierpiała. W ostatnich miesiącach cierpienia jej się wzmogły potężnie, ale znosiła je słodko i dziwnie cicho; jak była zbudowaniem przez życie całe, w chorobie uczyła nas pełnienia woli Bożej i słodkiej cichości. Na śmiertelnej pościeli wręczono jej nadesłane z Rzymu potwierdzone przez Stolicę Apostolską konstytucye; radość tkliwej Matki była tak wielką, iż zdawało się, że nowe życie i nowe siły w nią wstępują. Dziękowała gorąco Panu Bogu i Maryi za Jej przyczynę, bo to była wśród innych cnót, wybitna cecha jej charakteru wdzięczność dla Boga i dla dobrodziejów Zakonu, i zalecała Zgromadzeniu wielką i trwałą wdzięczność w modlitwach i najgorliwszem spełnianiu przez życie całe tychże świętych listów, w których tak jasno Bóg dobry Swą wolę objawia. Oddała ducha swego Bogu dnia 11. października 1899 o 1. po północy otoczona swemi duchownemi córami. Pokój jej duszy!

Wielką pociechą dla osierociałego Zgromadzenia było otrzymanie pozwolenia na pochowanie zwłok tej, przez którą Panu Bogu podobało się dać początek licznemu zastępowi dusz wyłącznie Bogu poświęconych, w kaplicy obok kościółka będącej. Tak została z niemi ta, która od samego zawiązku nie odstępowała swej rodziny duchownej, zostały jej czcigodne szczątki wśród nich, a dusza jej może już przed Tronem Boga w Trójcy Jedynego wyprasza błogosławieństwa dla Zgromadzenia, by i nadal mogło pracować na chwałę Bożą, pożytek bliźnich i swoje zbawienie.

Bibliografia.

Ks. Dr. Wład. Chotkowski: *Dzieje zniweczenia św. Unii* na Białorusi i Litwie w świetle »Pamiętników Siemaszki«. Kraków, 1899. Str. 205 w 8°.

Autor, znany chlubnie z kilku już wydawnictw, odnoszących się do historyi Kościoła katol. pod rządem rosyjskim, a zwłaszcza do męczeńskich dziejów Unii, ogłosił przed 13 laty, jako odbitkę z czterech zeszytów »Przeglądu Lwowskiego«, pracę pt. »Pamiętniki Siemaszki«, w której skreślił i ocenił krytycznie świeżo wówczas wydane »Zapiski« trzytomowe tego odstępcy. Obecnie, gdy się owa odbitka już zupełnie wyczerpała, sporządził ponowne jej poprawne i nowszemi publikacyami historycznemi wzbogacone wydanie pod napisem zmienionym, jak nagłówek podaje. Uczynił tak dlatego, aby nie dać ponownie powodu do nieporozumienia, (jakie niegdyś zaszło), jako by autor rzeczywiście ogłosił był same pamiętniki Siemaszki.

Na wstępie wyjaśnia autor, dlaczego zajął się pamiętnikami tego człowieka, »skoro samo jego nazwisko budzi odrazę, a na jego pamięci cięży przekleństwo narodu i pogarda tych nawet, którym się zdradą przysłużyć pragnął — człowieka, z którego pamięcią łączy się tyle wspomnień gwałtów, bezprawia i pastwienia się nad bezbronnemi ofiarami, tyle łez i jęków, że wolałoby się raczej zapomnieć o nim, niż jego pamiętniki rozbierać i szczegółowo badać«. Otóż autor podjął się tej niewdzięcznej pracy z tej racyi, że »Zapiski Siemaszki« stanowią źródło pierwszorzędnej wagi dla historyi zniweczenia Kościoła unickiego na Litwie i Białorusi, gdyż sam odstępca podaje w nich systematycznie i dokładnie, z dokumentami urzędowymi w ręku, to wszystko, co się związało z tą bolesną epoką dziejów Unii. Mając wyborną sposobność porównania tych pamiętników z wiadomościami, zaczerpanemi z pamiętników innych autorów, i z opowiadaniami współczesnych świadków, wyraża ks. Chotkowski przekonanie, że Siemaszko przytacza wszędzie dokumenta prawdziwe i że w ogóle pamięć mu dopisuje, a prawdy nie przekręca, chociaż kierując się zapatrywaniem jednostronnem, a mianowicie jeszcze pod kątem zamiłowania do prawosławia, z tego punktu widzenia przedstawia bardzo często same fakta w fałszywym sensie i w kłamliwem świetle. Zresztą przewyższa on innych autorów tego pokroju, nietylko prawdomownością, ale także bystrością umysłu i większem wykształceniem.

Zająwszy się naprzód samem wydaniem »Pamiętników Siemaszki« i formą zewnętrzną tego wydania, przechodzi autor następnie do skreślenia treści, przyczem trzyma się porządku, zachowanego w »Pamiętnikach«. Pierwsza ich część obejmuje pierwsze 48 lat życia Siemaszki, a więc lata młodości aż do chwili, kiedy wcześnie przebiegłszy szczeble hierarchii duchownej i wyniesiony na wszystkie możliwe dostojeństwa, po 4-letnim pobycie w Petersburgu w charakterze delegata biskupiego przy kolegium duchownem (w II. departamencie, tj. w oddziale unickim), gotów już był do spełnienia aktu publicznej apostazyi w cerkwi Aleksandra Newskiego, a tymczasem nawet wygotował już pomysł i plan zniweczenia Unii. Ciekawe bardzo z tego okresu życia Siemaszki jest jego własne przyznanie: jakie to czynniki złożyły się na ten szczególny ustrój jego psychiczny, że mimo otoczenia katolickiego, a polskiego w szkołach, gdzie nigdy krzywdy żadnej nie doznał, mimo że nauki szkolne, a potem teologiczne, pobierał od księży łacińskich, którzy starali się zdobyć serca młodych unitów, mimo miłych stosunków między przełożonymi a wychowankami, przecież chwilowo tylko »przywiązał się do Rzymian« i bardzo rychło »zapomniał o Polsce i konstytucyi 3-go maja, która mu była w Wilnie zawróciła głowę polskim patryotyzmem«, a przeciwnie już z seminaryum wyniósł i przechował przez życie całe nienawiść do Polaków i do Unii? Sam Siemaszko tłumaczy ten objaw tem, że podczas wykładów z historyi kościelnej i prawa kanonicznego nasłuchał się od ówczesnych profesorów wileńskiego uniwersytetu mnóstwa szczegółów o nadużyciach papieskiej władzy i Kościoła rzymskiego (!) a żadnych zarzutów przeciwko cerkwi prawosławnej nigdy tam nie podnoszono, owszem nauczyciel języka słowiańskiego zapełniał ustawicznie swój wykład opowiadaniem o wielkości, sławie i potędze matuszki Rosyi. (Str. 19—22).

Druga część Pamiętników podaje tajniki knowań i jawnych przygotowań do apostazyi Litwy i Białorusi przeważnie na podstawie memoryału, wypracowanego przez Siemaszkę dnia 5. listop. 1827 r. dla dyrektora departamentu w ministerstwie dla spraw duchownych obcych wyznań. Memoryał ten stanowi słusznie epokę zarówno w dziejach unickiego Kościoła, skoro wedle jego wskazówek ściśle postępując rząd rosyjski zniweczył Unię, jak też w życiu Siemaszki, który od tego czasu stał się wyłącznem narzędziem i wykonawcą własnych pomysłów. Mianowany w 31 roku życia biskupem mścisławskim i równocześnie przełożonym konsystorza począł odtąd bezwzględnie pustoszyć winnicę Pańską i przygotowywać wszystko potrzebne do zdrady — do aktu apostazyi, począwszy od mszałów schizmatyckich, aż do wymuszania podpisów na prośbie do cara.

Obszernem przedstawieniem tego aktu i dalszym jego rozwojem zapełniony jest tom III. Pamiętników, a zarazem najważniejszy ze wszystkich, obejmuje bowiem lata 1837 — 1844 i zawiera najwięcej dokumentów pierwszorzędnego znaczenia. Na nim to przeważnie oparł ks. Chotkowski swą pracę, to też szczegółowo i dowodnie przytacza długi szereg nazw osób i miejsc, sposobów i okoliczności, wśród których owe odstępstwo haniebne 1305 duchownych zostało ostatecznie dokonane i przyjęte przez cara dnia 25. marca 1839 roku.

Dalej skreśla autor postawę duchowieństwa świeckiego (białego), wobec dążności schizmatyckich Siemaszki (str. 96 — 110), fakta apostazyi i nieliczne, ale tem cenniejsze objawy wytrwałości a nawet męczeństwa. Zastanawia się również nad przyczynami przerażającego wówczas ogromem swoim w odstępstwa księży świeckich (str. 111 n), a spełniając gorzki ten, ale dla historyi nieodzowny, obowiązek zalicza do nich: 1) poziom umysłowego wykształcenia księży; 2) ubóstwo kleru unickiego i jego poniżenie, tem więcej, że z reguły prawie kler ten był żonaty i obarczony liczną nieraz rodziną, a przez to samo mniej zdolny do opozycyi; 3) wreszcie polityczne zwątpienie po upadku powstania polskiego i widok ryczałtowych apostazyi, co jednostki pozbawiało nadziei, czy ich stałość zdoła powstrzymać zgubę Unii. Silniejszy natomiast opór stawiło duchowieństwo zakonne (czarne), a więc zakon Bazylianów męzki i żeński; tu znowu podaje autor obszerniejsze sprawozdanie z przeróżnych usiłowań Siemaszki dla złamania tego uporu, jako to: kon-

fiskatę majątków, zniesienie licznych klasztorów, zsyłki w głąb Rosyi, więzienia po klasztorach schizmatyckich, a nawet rozliczne sposoby dręczenia i tortur tak moralnych jak fizycznych, któremi w końcu skłoniło się niewielu do odstępstwa (str 118—134). Dla uzupełnienia strasznego obrazu apostazyi przedstawia autor następnie chytre sposoby, jakimi wpływano wówczas na uwiedzenie ludu unickiego, i postawę, jaką ten lud zajął, gdy przejrzał zamiary swoich pasterzy duchownych (str. 135—160).

Osobny rozdział (str. 162—192) poświęcił autor dalszemu życiu Siemaszki po dokonaniu »dzieła zjednoczenia«, aby wykazać, że spotkało go to, co czeka każdego zdrajcę. Całe życie poświęcił służbie cara i schizmy, a schodził do grobu ze skargą na ustach: »Wygnano mnie jak psa z Petersburga« — »dosyć się i tak nacierpiałem«, to są własne słowa Siemaszki, w których zawarta jest cała nagroda za podłe dzieło zdrady. Od Moskali nic zyskał uznania, na jakie pracowł i do którego rościł pretensye; nagrody pieniężne i zaszczyty hierarchiczne, ordery nawet, o które długo musiał kołatać, nie dawały szczęścia, a w domiar złego, nie tylko swoi odwrócili się od niego, ale i obcy nie taili się ze wzgardą — jedyną i powszechną nagrodę za wszelką zdradę. Kreśląc końcowe lata apostaty, zastanawia się autor nad nasuwającem się ciągle w toku całego jego »dzieła« pytaniem. Jaki mógł być główny powód i psychologiczna przyczyna, która popchnęła Siemaszkę na tę drogę niewdzięczną, smutną i haniebną, skoro ani Kościół rz. kat. nic mu nie zawinił, ani od Polaków, których serdecznie nie nawidził, żadnej osobistej krzywdy, jak to sam przyznaje w Pamiętnikach, nigdy nie doznał. Odpowiedź na to pytanie dają same jego pamiętniki. One dowodzą jasno, jak na dłoni, że to nietylko był »kapłan bez powołania, ale że to był człowiek bez wszelkiej wiary«, najzwyklejszy karyerowicz, który bez wahania i wyrzutów sumienia chwytał się wszelkich środków do upatrzonego z góry celu, aby się przez to wkraść do łaski cara, wyrugować innych, a zająć po nich najwyższe dostojeństwa. Przywiązał się, co prawda, z fanatyczną zaciekłością i z zagorzałą zawiścią do swego dzieła, ale tylko dlatego, aby mu posłużyć mogło za szczebel do zaspokojenia wygórowanej ambicyi. Jak wszędzie w toku dzieła wykazuje mu autor, cyframi nawet, na podstawie własnych jego pamiętników i załączonych do nich dokumentów, jak się z umysłu w relacyach swoich i rzekomo szczerych intencyach mija z prawdą, jak tendencyjnie z chytrością przebiegłą czy raczej z podłością bezczelną przekręca fakta, aby przez nie zwiększyć ogrom swego udziału w dziele zniszczenia Unii, swego wpływu i zasług, tak znowu znakomicie i po mistrzowsku, i znowu jedynie na podstawie własnych jego zeznań pamiętnikowych, kreśli u końca jego charakter. Był to »człowiek chytry i przebiegły, bystry i rozumny, w przedsięwzięciu niezmienny, w wykonaniu niezłomny, w przeprowadzeniu niestrudzony. Przed żadną nie cofa się przeszkodą, ale na przebój idzie rzadko kiedy, bo wie, że mu w przebiegłości nikt nie wyrówna, że chytrością przeczołga się, gdzie przejść nie może, że podstępem zwali z nóg każdego nieprzyjaciela. Dominującą namiętnością jest u niego pycha, ale ta najpodlejsza, co dąży do wywyższenia przez brud i błoto, która tem pyszniejsza, im więcej na niej podłości cięży, tem bezczelniejsza, im bardziej przeklinana« Równie wymowne są dalsze koleje życia i charakterystyka innych działaczy apostazyi, a pomocników Siemaszki, jakimi byli: Żarski, Łużyński, Zubko i Platon, metropolita kijowsko-halicki (!).

Uwagami głębokiemi nad znaczeniem Unii dla Polski i wykazem alfabetycznym nazwisk księży świeckich i Bazylianów (str. 191—205), którzy mimo prześladowania przy Unii wytrwali, kończy autor swą pracę.

Zalecać ją czytelnikom, będzie chyba rzeczą zbyteczną. Samo nazwisko autora, sama zresztą treść jej, tak ważna, a tak niejako rodzima, — dostatecznie zdoła ją zalecić. Wdzięczność prawdziwa należy się autorowi a pełne uznanie Spółce wydawniczej, że ją w nowej szacie podaje do rąk publiczności. *Ks. Jougan.*

Kilka myśli z kwestyi socyalnej na tle encykliki „Rerum novarum" Ks. Dr Zyguliński. Tarnów, 1899.

Potężne słowo Leona XIII. wypowiedziane w liście pasterskim »Rerum novarum« pobudziło już wielu katolików do czynnego zajęcia się dolą robotników; pracującym zaś na tej niwie ustaliło koryto, którem mają płynąć ich myśli, plany i działalność; tej też potędze słowa papieskiego zawdzięczamy, że wielu pisarzy niemieckich, francuskich, belgijskich wydało rozmaite rozprawy, wyjaśniające kwestyę socyalną i wskazujące, jak wprowadzić w czyn myśli »Papieża robotników«. Polska literatura uboga jest w tego rodzaju rozprawy, dlatego z radością i zaciekawieniem chwytamy do ręki każdy artykuł pojawiający się w czasopismach, a tem przyjemniej jest widzieć sporą, bo 178 str. liczącą broszurę ks. Dra Zygulińskiego. Z pewną otuchą bierze się tę broszurę do ręki, bo jakkolwiek autor drukiem nic dotąd nie ogłosił, jednak pozyskał sobie już imię przez działanie praktyczne na polu socyalnem.

Autor nie rozbiera całej encykliki, ani też egregetuje ją, lecz podnosi momenty jej najważniejsze, przy czem z godnością szermierzy z socyalistami, wykazując i udowadniając, że ich mrzonki są nieziszczalne, zasady przeciwne prawu naturalnemu, a robota demoralizująca. Autor idąc za tokiem myśli w encyklice, wyjaśnia, co należy rozumieć przez kwestyę socyalną, a zaznaczywszy, że mu głównie chodzi o kwestyę robotniczą, wylicza przyczyny, które ją zrodziły. Przyczyny te są: silnie rozniecona żądza nowości, nadzwyczajny wzrost przemysłu oraz sprowadzony przez to przewrot w dziedzinie rękodzieł, zmieniony stosunek chlebodawców do robotników, nagromadzenie wielkich bogactw w ręku niewielu, a równocześnie zubożenie ogółu, poczucie siły w klasie robotniczej, zepsucie obyczajów, lichwa. Następnie mówi autor o własności prywatnej i udowadnia, że ona jest postulatem prawa naturalnego, gdyż jest konieczną do utrzymania i rozwoju społeczeństwa i jest podstawą wolności obywateli. Rozwijając rzecz o tytułach prawnych własności prywatnej, broni prawa dziedziczenia i polemizuje z teoryą Marks'a o wartości. Roztaczając przed oczami Czytelnika smutne obrazy ze stosunków robotników do chlebodawców, wykazuje, że Kościół, Państwo i społeczeństwo ma współdziałać do poprawy stosunków społecznych, przyczem autor oświadcza się przeciw państwowemu ubezpieczaniu robotników na wypadek bezrobocia i przeciw państwowej gwarancyi prawa pracy, a okazuje skłonność do nowych prądów (belgijskich), pragnących poprawić dolę robotnika przez udział w zyskach pracodawcy.

Wprawdzie autor nowych myśli nie podnosi, jednak bardzo zręcznie zebrał wszystko, co potrzebne do zaznajomienia się z kwestyą socyalną; nie obce mu są prace pisarzy niemieckich, dobrze zna fachowe czasopisma socyalne. Zaletą broszury jest także niepretensyonalność; uczone bowiem wywody odstraszyłyby nie obeznanych z filozofią i nie przywykłych do ścisłego myślenia, zbyt zaś popularne przedstawienie rzeczy mogłoby się spotkać z lekceważeniem; autor ma na oku czytelników ze średniem wykształceniem. Styl jest jasny, potoczysty, nie obfituje w kwiaty, ale tem lepiej, bo nie o frazesy, lecz o myśl i ważną rzecz chodzi. Przez dziełko to rozszerzy się znajomość i zrozumienie listu pasterskiego, »Rerum novarum«, względem którego broszura ta okazuje wielki szacunek. *Dr. S.*

Ks. Alfred Monnin: *Żywot ks. Jana Maryi Vianney*, proboszcza z Ars; wydanie nowe. Poznań, 1899.

Z radością prawdziwą witamy to nowe wydanie żywota jednego z największych kapłanów naszego wieku. Cichy, nieznany światu, skromny wiejski proboszcz zapisał się w sercu ludzi głębiej, niż niejeden z tych głośnych na szerokiej arenie świata polityków, którzy dziś poruszają tłumy, a jutro giną w fali zapomnienia. W szczupłem kole znajomych i parafian zdziałał tyle dobrego, tyle otarł łez, złagodził nędzy i cierpienia, tyle w świat daleki wysłał swym żywotem przykładu i zbudowania, że imię jego i pamięć błogosławić będą późne pokolenia.

Groby sławnych sterników nawy państwowej, uczonych i ministrów stoją osamotnione, nikt tam jednej łzy nie uroni, nikt nie westchnie za spokój ich duszy, a przy grobie ks. Vianney jeden z kapłanów zwiedzający grobowiec jego kilka lat po śmierci, znalazł ubogą wdowę z dziatkami drobnemi płaczącą. Na pytanie, kogoby tu i czemu opłakiwała, odpowiedź była krótka: To nasz pasterz i miłościwy opiekun — tą łzą i modlitwą płacimy mu za jego jałmużny i wsparcia, jakiem nas ratował za życia.

Nic dziwnego, iż żywot tej miary męża pożądanym był dla każdego, kto tylko na żywych przykładach pragnął się uczyć i kształcić. Popyt za wydaną przed laty książką był tak wielki, iż już od dłuższego czasu nigdzie jej nabyć nie było można. Cieszymy się zatem, iż postarano się o to nowe wydanie tak pożytecznej i cennej

publikacyi. Właśnie w Rzymie robią się przygotowania do uroczystej beatyfikacyi ks. Vianney, w ogólnym zatem hołdzie chrześcijaństwa dla cnót wielkiego sługi Bożego bierze udział i nasz naród tą bodaj skromną, ale miłą przysługą.

Dzieło samo, jak wiadomo, oryginalnem nie jest — ale przekładem obszernej i źródłowej biografii ks. Monnin'a. Autor za cel sobie wziął przedstawić ten wyjątkowy żywot z tej strony i z takimi szczegółami, które dla wszystkich nauką być mogą i przykładem. O książce zresztą już znanej, tyle wystarczy powiedzieć — każdy, kto jej pragnął, to wiadomością o jej wznowionem wydaniu niewątpliwie się ucieszy i o nią się postara.

Instrukcye wychowawcze Jakóba Sobieskiego. Napisał Dr. A. Danysz. Poznań, 1899.

Ojciec późniejszego króla Jana, wojewoda Jakób Sobieski, wysyłając synów swoich Marka i Jana na nauki do Krakowa, w pięć lat później w podróż do Francyi, daje im w obu razach szczegółowe instrukcye, według których mają być wychowani i kształceni. Instrukcye te podyktowane zdrowym rozumem, powagą i troską, by młodzi wojewodzice odpowiedzieli przyszłym obowiązkom społecznym w życiu, stają się w oświetleniu Dra Danysza ciekawym dokumentem wychowawczym. Wyczerpuje w nich Sobieski wszystkie strony wychowania; religijną, fizyczną, moralną i intellektualną. Zaczyna od wychowania religijnego. Wobec gorącej wiary w narodzie i w domu Sobieskich zupełnie zrozumiałą jest rzeczą, że streszcza je w słowach na wstępie położonych: »Initium sapientiae timor Domini, a ten ma być prawidło i nauk i wszystkiego życia i wszystkich postępków ludzi chrześcijańskich katolickich, urodzonych i wychowanych in sinu matki naszej, Kościoła św. rzymskiego katolickiego«. Nie mówi o nauce religii, ale przepisuje gorliwe spełnianie praktyk religijnych. Wojewodzice mają codziennie wysłuchać mszy św., podczas której odmawiać będą ranne pacierze. Przed udaniem się na spoczynek odmówią modlitwy wieczorne. W dniu Matki Boskiej prócz zwykłych modlitw mają przepisane nabożeństwo osobne. W święta i niedziele chodzić będą na kazania, pamiętać mają o odpustach, procesyach, dawać hojnie jałmużnę. Szanując religię katolicką będą z uszanowaniem dla kapłanów. Na wychowanie moralne wielki kładzie nacisk. Sobieski chce stworzyć dla swoich synów zdrową atmosferę, aby ich umysły wciągały w siebie tylko najlepszy przykład i najlepsze wyobrażenia. Odczuwając siłę obcowania, wie dobrze, że przez nie droga się ściele do dobrego, ale i do złego. Dlatego ostrzega, by wojewodzice nie obcowali z »lada-kim«, bo z dobrymi będziesz dobrym, z przewrotnymi przewrotnym. Tej troskliwości o moralność synów nie spuszcza z oka i w innych stronach wychowania, fizycznej i intellektualnej.

Interesującą rozprawę Dra Danysza polecamy wszystkim, szczególnie zaś tym, którzy mówią dużo o wychowaniu narodowem.

(=)

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni expositorio canonicali: ks. Piotr Podolski, proboszcz w Ostrowach, ks. Jan Kuderna, proboszcz w Kasinie wielkiej.

Posiedzenie lwowskiego Koła Katechetów odbędzie się **dnia 2. stycznia 1900** w sali konferencyjnej gimnazyum Franciszka Józefa (ul. Batorego) o godz. 5. popołudniu z następującym porządkiem dziennym:

1. O jednolitości w szkolnych praktykach religijnych. Refer. ks. dr. Jougan.
2. Wnioski Członków.

Nastąpi posiedzenie Wydziału Związku Katechetów.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński.
Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.